

3

Elina brodziła przez bagno w starych, za dużych gumiakach Sowy. Wcisnęła do nich po dwie skarpety. Przez nagi kozuch topieliska biegła śladem jej wcześniejszej przeprawy mokra przemsza. Idąc nią, zastanawiała się, co tam u szczupaka, czy ciągle ma apetyt, czy raczej już zdechł i co to może dla niej oznaczać.

Pod niebem szybował myszołów. Kto wie, czy z góry nie widział nadchodzącego nieszczęścia. Ale Elina zdążyła nad staw przed chmurami. Wyczepiła z przelotki czarny dziewięciocentymetrowy wobler Rapali, zwolniła blokadę szpuli i wygięła kij do tyłu, żeby zarzucić.

Wtedy przy brzegu po drugiej stronie badyliska z wody zaczął wynurzać się wödnik.

Wyłaniał się powoli, jak odsłaniany przez odpływ prastary posąg. Był piękny niczym greckie bóstwo. Elina wiedziała, że wödnik jawi się człowiekowi jako mężczyzna, kobieta lub hermafrodyta – w zależności od tego, kogo zamierza mieć. Podobno nieopatrzni, którzy choć raz spojrzeli w jego oczy, ztracali się w nich bez reszty; jedni się zakochiwali, drudzy szli od razu do wody i topili się.

Dziewczyna opuściła kij i popatrzyła na wödnika. Chciała przejrzeć go na wskroś, dostrzec jego szkielet, na kłamstwach osnuty.

– A ty co tu robisz? – odezwała się. – To nie jest dobra woda dla cie.

Wödnik starł palcem muł z policzka.

– Proszę, proszę, jak wybornie się orientujemy w moich preferencjach. – Głos miał głęboki i donośny niczym śpiewak operowy. – To ty mi lepiej powiedz, co ciebie tu sprowadza.

– No zgadnij.

Zarzuciła. Przynęta pacnęła o wodę metr od wödnika jak dziecięca zabawka. Ten z zainteresowaniem przyglądał się, jak Elina powoli zwija żyłkę. Powierzchnia stawu niczym nie zdradzała, że w tej brei jest możliwe jakiegokolwiek życie.

Wödnik spokojnie pływał się w Osi, z wody wystawały mu tylko głowa i ramiona. Elina nie miała bladego pojęcia, jakim cudem reszta jego ciała mieści się w takiej płyćźnie.

– Bardzo nietypowa pora na uprawianie wędkarstwa – zauważył i zerknął ciekawie na szare niebo, które wciąż mętniało. Zwiastowało deszcz, o którym ludzie we wsi będą potem mówić całymi tygodniami.

Elina nie odpowiedziała, tylko ponownie zarzuciła. Tym razem szczupak zaatakował. Wyskoczył z badyliska, szarpnął mocno żyłką i zaczął odjeżdżać. Z nowymi siłami, ale i przeciw nowej żyłce. Elina zaczęła holować rybę do brzegu. Zwierzę szamotało się, lecz jej ruchy nie miały żadnej mocy sprawczej. W przeciwieństwie do słów wödnika:

– Nie poddawaj się.

Ledwo to powiedział, szczupak przystąpił do łykania przynęty. Szeroko rozwarł paszczę i kłapnął: najpierw zniknął w niej wobler, potem połowa przyponu. Elina zaczęła szybciej kręcić korbką kołowrotka, pró-

bując utrzymać silny naciąg żyłki, lecz szczupak był nienasycony: odepchnąwszy się ogonem, połknął cały przypon. Naszpikowany haczykami zestaw zniknął w jego trzewiach. Z paszczy wystawała już tylko naga żyłka. I wtedy szczupak kłapnął ponownie. Pyk – i był to już trzeci raz w ciągu jednego dnia, gdy jej się zerwał i przepadł w rdzawych piętrach Osi.

Elina stała na brzegu oszołomiona. Wödnik roześmiał się i z radości aż zaklaskał, jakby był na premierze w operetce. Po chwili zanurzył ramiona w wodzie i zamieszał nimi jak człowiek szukający w wannie mydła, które wyslizgnęło mu się z rąk. Znalazł coś, podniósł nad wodę. W jego szczupłych dłoniach dziewczyna zobaczyła szczupaka, jej szczupaka.

– Dawaj mi tu tom scuke – zażądała.

Wödnik nie zwrócił na jej słowa najmniejszej uwagi, gdyż przemawiał właśnie do ryby, która była już na granicy, gotowa lada moment odejść z tego świata. Wnętrznosci miała porozrywane od haczyków. Z paszczy i skrzeli ciekła jej krew. Czerwone strużki na bokach wyglądały niczym paski na wyścigowym aucie, a lśniące oczy jak naoliwione i osobliwie ludzkie maszyny. Wödnik bez pośpiechu wyczepił jej z paszczy wobler oraz blachę i odłożył obie przynęty na brzeg stawu. Potem długim i wąskim palcem zaczął gmerać rybie głęboko w przełyku.

– Co ty robisz?

Szczupak zaczął podrygiwać. Elina była pewna, że ryba wyzionie ducha, lecz wödnik palcował jamę pacjenta z niezmaconym spokojem. Wreszcie wydobył z ryby jeszcze jedną, oklejoną śluzem przynętę. Na haczykach dziewczyna nie dostrzegła ani grama porwanej, zakrwawionej tkanki.

Wyciągnęła rękę.

– Jes mi potrzebna – rzekła. – Ta scuka jes moja.

Wödnik odłożył ostatnią przynętę obok dwóch pozostałych. Przemawiał nadal do szczupaka i głaskał go, zmywając krew z jego boków i paszczy. Trzymał lepką rybę w dłoniach jak Chrystusa wód. I proszę: krwotok ustał. Szczupak oddychał i żył. Wödnik złożył go ostrożnie z powrotem do stawu.

– Nie słyszałeś, co sie do ciebie mówi?

Wödnik delikatnie rozsunął dłonie na boki. Szczupak utrzymał pion. Po chwili zawrócił i zniknął w mętnej zupie.

– A niech cie diabli.

Wödnik się skrzywił, a potem wybuchnął głośnym śmiechem. Zerwał się wiatr, który zza drzew na osuchu wycisnął czarne chmury. Kłęby zaćmiły słońce. W mroku Oś i wödnik zaczęli zlewać się w jedno. Elina odwróciła się i ruszyła do domu. Nie musiała się oglądać – i tak wiedziała, że w miejscu stawu zije teraz czarna dziura, a może jakieś przejście do innego wymiaru.